

Dzień 22 kwietnia 1940 r. Moje 32 urodziny. Klęczę na ziemi. Wydaje się ona bardzo grząska pod moimi kolanami, tak jakby już przesiąkła krwią zamordowanych kompanów. Wokół mnie słyszę cichy płacz, modlitwy, od czasu do czasu krzyk. Wiszący na mnie za duży mundur dany mi podczas odwrotu na południowy wschód wydaje się jedynym co ogrzewa mą drobną sylwetkę. Czy żałuję tego, że klęczę na grząskiej ziemi nad rowem pełnym ciał? Na pewno tak. Jednak taki najwidoczniej miał być mój los. Chcieliśmy zwyciężyć i do końca walczyliśmy w imię naszej ojczyzny jestem tego pewna. Żałuje jedynie, że mój mąż widział mnie jako swoją żonę przez 52 dni, lecz głęboko wierzę w to, że kiedyś się jeszcze spotkamy. Niestety w tym życiu nie założę z nim rodziny na jaką pewnie zasłużyliśmy. I wielu moich towarzyszy broni tak jak ja podzieli mój los. To mnie w pewnym stopniu pocieszało, bo nie byłam sama. Sama ze śmiercią, która wyciągała po mnie swoje kościste dłonie. Choć gdybym mogła, oddałabym swoje życie za nich wszystkich, za ojczyznę. Lecz nie było mi to dane. Nagle, usłyszałam kroki za sobą. Ciężkie buty zapadały się w błocistej glebie wydając z siebie specyficzny dźwięk i wtedy już wiedziałam, że sekundy dzielą mnie od pożegnania się ze światem, rodziną, ukochanym, marzeniami...próbowałam wziąć głęboki wdech by poczuć woń lasu, który mnie otaczał. Jednak był on tak przytłoczony zapachem śmierci otaczającym mnie gęstym płaszczem, że płuca nie pozwoliły nabrać głębszego wdechu. Spojrzałam na człowieka klęczącego obok mnie który w tym samym momencie spojrzał mi prosto w oczy i już wiedziałam, że nie ma odwrotu, że to już koniec. Wtedy usłyszałam za sobą trzask odbezpieczanej broni. Wstrzymałam oddech. Padł pierwszy strzał. Czas stanął w miejscu, mój kompan upadł pierwszy. Wpadł do rowu tak bezwładnie. Przypominał mi laleczkę, którą bawiłam się, gdy byłam mała. Nagle poczułam ogromny ból rozrywający moje ciało, zaczęłam spadać w dół. Widziałam wszystko jak w zwolnionym tempie czas się dla mnie zatrzymał. Po policzku spłynęła mi ostatnia łza. Nastąpiła ciemność moje życie zostało mi brutalnie odebrane. To była chwila, kiedy upadłam na ciała i zaznałam ostatecznej ciemności. Lecz podczas tej chwili zobaczyłam wszystko najpiękniejsze co mnie spotkało. A potem była już tylko ciemność i chłód ciała pode mną. To tylko chwila. Tak?

Janina Lewandowska podporucznik pilot jedyna kobieta wśród Polaków żołnierzy, bestialsko zamordowana w Katyniu¹.

Czas płynie nieubłaganie, minuta za minutą, godzina za godziną, dzień za dniem, a ja wciąż tu tkwię pograżona w ciemnym zimnym dole. Gruby płaszcz ziemi otula moje ciało już rok. Nikt do tej pory nie zainteresował się dziwnie wyglądającym odcinkiem ziemi wciętym w literę L. Myślałam, że utknę

¹ Janina Lewandowska – z domu Dowbor-Muśnicka, ur. W 1908 roku w Charkowie, pośmiertnie otrzymała awans na stopień porucznika. Córka generała Józefa Dowbor-Muśnickiego, żona Mieczysława Lewandowskiego, instruktora szybowcowego. Aresztowana we wrześniu 1939 r.

tu na wieki a moi najbliżsi nigdy nie dowiedzą się o miejscu mojego wiecznego spoczynku. Wszystko zmieniło się pewnego pochmurnego poranka. Ziemia ugięła się delikatnie pod sylwetka mężczyzny ubranego w mundur Todta. Czy on wie, że w tym dziwnym miejscu znajdują się groby barbarzyńsko zamordowanych polskich żołnierzy? Kim jest? Czy uwolni mnie z hańby śmierci zadanej przez sowieckiego mordercę?

W 1939 r. odszedłem z pracy w poznańskiej firmie Knorr. Już w 1941r. zgłosiłem się do niemieckiego biura pracy. Zostałem pokierowany do pracy na lotnisku Ławica w Poznaniu. Następnie wraz z dziewięcioma Polakami zostałem oddelegowany do Organizacji Todta. Zostaliśmy odesłani na roboty drogowe w okolice Mińska Litewskiego. Miałem 21 lat. Po dwutygodniowej podróży 1 września 1941 r. dotarliśmy do Gusina koło stacji Gniazdowo. Czasami pracowałem w kuchni, ponieważ znałem dość biegle język niemiecki. Była to przyjemna praca. Raz w tygodniu jeździłem z Niemcami po prowiant do Smoleńska. Pewnego razu skaleczyłem sobie rękę i dostałem zakażenia. Trafiłem do niemieckiego szpitala wojskowego. Pracował tam palacz Kisielow, Rosjanin. Wszyscy bali się jego straszego wizerunku i zatrważającego wyrazu twarzy. Od niego dowiedziałem się że wiosną 1940 r. do lasu koło Gniazdowa NKWD wywoziło polskich szpiegów. Wiadomość ta tak mnie zaciekawiła, że postanowiłem sprawdzić tą informację na własną rękę. Pewnego pochmurnego poranka przebrany w mundur Todta, niezauważony wymknąłem się ze szpitala i udałem w kierunku lasu. Dotarłem do dachy, która okazała się pusta, jednak bałem się tam wejść...coś mnie przyciągało do tego miejsca, miałem poczucie, jak gdybym był wzywany i prowadzony przez głosy zza grobu. Rozciągał się tam wieloletni zagajnik, dostrzegłem, że w jednym miejscu wycięty jest na kształt litery L. Cały ten obszar był pokryty igliwem. Wtedy dotarło do mnie, że to groby rozstrzelanych Polaków, o których mówił Kisielow. Kilka dni później wróciłem w to samo miejsce z moim kolegą, który pomógł mi odkopywać mogiły. Na głębokości metra natknęliśmy się na zwłoki ludzi w polskich mundurach wojskowych. Dotarło do mnie, że odkryliśmy straszliwą zbrodnię dokonaną na polskich żołnierzach. Poczułem ogromny ból i straszne pieczenie w klatce piersiowej tak jakby ktoś przeszył moje serce ostrzem, nie potrafiłem złapać tchu. Ból pomieszany ze strachem i przerażeniem zawładnął całym moim ciałem, ile w tym grobie może być zamordowanych żołnierzy? Ilu Polaków? Oprócz strachu czułem jednak przede wszystkim wściekłość oraz bezsilność...nie byłem w stanie zrobić wówczas czegokolwiek, choć chciało mi się wyć i krzyczeć, doprowadzić do tego by świat dowiedział się co ukrywa brzozy las w okolicach Gniazdowa.

Po trzech latach wróciłem w to okropne miejsce, aby jako pierwszy człowiek oddać hołd zamordowanym w Katyniu. W 1943 r. zaczęły się ekshumacje. Pozwolono mi obejrzeć zwłoki. Obraz, który najbardziej zapamiętałem to dziury w czaszkach i – jak mi się wtedy wydawało – spoglądające na mnie oczodoły. Wracając przechodziłem obok stołów, na których badano zwłoki, obok nich leżały

dokumenty i fotografie, a także notesy, guziki, klamry, lusterka. Jedna fotografia wyjątkowo przykuła mój wzrok – na zdjęciu widniała młoda kobieta obejmująca małą dziewczynkę, obok nich stał wysoki mężczyzna w wojskowym mundurze. Nagle nogi ugięły się pode mną, gdybym nie podparł się stołu upadłbym na ziemię. Zobaczyłem mężczyznę, którego zwłoki w wyjątkowo dobrym stanie leżały w grząskiej ziemi... był to kapitan lotnictwa Józef Sidor. Obok niego leżały drugie zwłoki, one natomiast były w gorszym stanie i ciężko można było odczytać na pierwszy rzut oka czy należą do kobiety czy mężczyzny. Krzyknąłem, że znam tego mężczyznę, jego rodzinę, żonę.

O tym co widziałem w Katyniu opowiedziałem tylko swemu ojcu i żonie kapitana Sidora, Zofii.

Mieczysław Lisiecki to pierwszy człowiek, który zobaczył i odkrył groby w Katyniu.

Dzisiaj jest wyjątkowy dzień po raz pierwszy na światło dzienne wypłynęła informacja o odnalezieniu naszych mogił. Poczułam, że jednak moja dusza zazna spokoju a moi najbliżsi dowiedzą się prawdy o mojej śmierci i miejscu mojego spoczynku.

13 kwietnia 1943 równo o godzinie 15.15 można było usłyszeć audycje niemieckiego radia głoszącą długi szczegółowy komunikat o grobach polskich oficerów wziętych w niewole przez Armię Czerwoną we wrześniu oraz października 1939 r. My, żołnierze polscy zostaliśmy zniewoleni, a później unieszkodliwieni strzałem w tył głowy z broni krótkiej. Byliśmy przetrzymywani w obozach jenieckich do wiosny 1940r. Następnie zostaliśmy przewiezieni do Katynia, gdzie ostatnie tchnienie odebrali nam funkcjonariusze radzieckiej policji politycznej NKWD. Radio Berlińskie przeprowadziło wywiady z mieszkańcami, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń, naszego transportu do ziemi oblanej naszą krwią. Wywiady licznych świadków uchylały żdźbło prawdy o naszej historii jednak dalej było to za mało. Mimo potwierdzających wypowiedzi i badań dendrologicznych dalej wstrzymywano się od wyznania prawdy. Autopsja naszych zmumifikowanych zwłok nie była w stanie obalić pewnej siebie drugiej strony. Może nie doszukano się prawdy w tamtym okresie, ponieważ Niemcy źle oszacowali liczbę ciał. 10 tysięcy zwłok to za mała liczba. Ona wzbudziła największą niepewność Polaków co do słów Niemców. Zamordowano nas o wiele więcej jednak w innych miejscowościach. Jeńców z Starobielska zabito w Charkowie, a z Ostaszkowa w Trzewie. Niestety Niemcy nigdy nie dotarli do Ostaszkowa. Tyle informacji o naszych grobach i nie tylko podawanych przez Niemców zbiegło się w jednym czasie, Polacy pod okupacją, zarówno czynni oficerowie jak i społeczeństwo podeszli do podanych informacji z dużą dozą ostrożności. Krajowe władze Polskiego Państwa Podziemnego i dowództwo Armii Krajowej wyraziło zgodę na organizowanie przez Niemców wyjazdu przedstawicieli polskich organizacji humanitarnych do Katynia. Po ich powrocie wszyscy już wiedzieli, że winna leży po stronie ZSRR. Informacja została przekazana światu. Polski rząd właśnie dowiedział się prawdy. Byłam wniebowzięta. Tak mało brakowało...ale dlaczego mimo że wszyscy dowiedzieli się prawdy

o tych zdarzeniach nikt nie mówił tego na głos? Boże, co powiedziała by o tym mój ojciec? Dla niego, jako generała, dowódcy Powstania Wielkopolskiego, twórcy Korpusów Polskich na Wschodzie honor i patriotyzm stanowiły największą wartość. A teraz? Widzi swoją córkę, leżącą w błocie na sowieckiej ziemi z kulą w tyle głowy... zamordowaną przez tępego radzieckiego żołdaka, który prawdopodobnie nie potrafił pisać. Ale jestem pewna, że nasza śmierć nie pójdzie na marne. Może nie jutro, nie za miesiąc i rok, ale nadejdzie czas kiedy upomni się o swoich pomordowanych kraj, wolny, niezależny, przepelniony dumą pamięci o tysiącach polskich oficerów, którzy pozostali na wieki w obcej ziemi.

Rok 2005. Zakład Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu. Na podstawie badań czaszki zostają zidentyfikowana i odzyskuję swoje imię. Po 65 latach w końcu odnajduję spokój. Wraz ze wszelkimi honorami wojskowymi spoczywam przy boku mojego ojca na cmentarzu w Lusowie. Czy kiedykolwiek ktoś odpowie za te lata zapomnienia i odebranego honoru? To już nie zależy od nas... my mieliśmy swój czas, wtedy wiosną 1940 roku. Szkoda, że tak niewykorzystany.

Martyna Mierzwińska – II LO im. E. Plater w Sosnowcu

PRAWDA I KŁAMSTWO O KATYNIU